

PUŁAPKI SOCJOLOGICZNEJ MANTRY. UWAGI NA MARGINESIE PETERA L. BERGERA ZNIECHĘCENIA DO SOCJOLOGII

Stanisław Burdziej

Na *Zaproszeniu do socjologii* Petera L. Bergera kształciły się przynajmniej dwa pokolenia studentów i badaczy-socjologów w Polsce. Zapewne pamiętają do dziś pełną entuzjazmu książeczkę, której autor jak mało kto potrafił rozbudzić ciekawość i przedstawić swą dyscyplinę jako intelektualną przygodę i wyzwanie. Po ponad 45. latach od ukazania się pierwszego amerykańskiego wydania (i 22. latach od ukazania się pierwszego polskiego) dowiadujemy się, że dziś autor takiej książki nie mógłby już napisać. Przyczyny swego rozczarowania już kilkanaście lat temu wyłożył w artykule zatytułowanym *Sociology: a Disinvitation* (Berger 1992). Kilka lat temu ponownie przedstawił swe rozczarowanie w jeszcze bardziej gorzkim tekście pt. *Whatever Happened to Sociology?*, zamieszczonym w konserwatywnym czasopiśmie „First Things” w 2002 r., a po raz pierwszy przedrukowanym w polskim tłumaczeniu w niniejszym numerze. Zatem: co, jego zdaniem, stało się z socjologią?

Berger wskazuje na dwie przyczyny upadku socjologii: dominację metod ilościowych (a także wiążące się z nią, jego zdaniem, odejście od fundamentalnych problemów, jakie zajmowały klasyków dyscypliny) oraz ekspansję politycznej poprawności w badaniach (a szerzej: ideologizacji dyscypliny). Ten pierwszy zarzut trudno uznać za nowy: wszak już w latach 60. w reakcji na tzw. drugą falę pozytywizmu powstało wiele orientacji teoretycznych (jak np. socjologia fenomenologiczna, etnometodologia, skodyfikowano także zapoczątkowany wcześniej interakcjonizm symboliczny itp.), które sprawiły, że metody jakościowe stopniowo zyskały prawomocność w akademickim świecie socjologów. Dziś zresztą wydaje się, że to właśnie metodologia jakościowa jest bardziej podatna na ideologizację w duchu politycznej poprawności, który Berger określa mianem „mantry klasy, rasy i płci kulturowej”. Metody ilościowe, ze swym oparciem w empirii, większą standaryzacją metod badawczych i zachowaniem wiary w obiektywizm badań (przynajmniej jako pewnego

ideału) zdają się silniej opierać ideologicznej manipulacji, choć z pewnością jej nie uniemożliwiają. Nierzadko to metody jakościowe sprzyjają ucieczce od problemów podstawowych w luźne rozważania o „tożsamości”, w pseudokrytyczną „krytyczną analizę dyskursu” itp. W każdym razie bardziej trafny jest chyba zarzut ideologizacji badań, choć i tu warto pamiętać, że i klasycy dyscypliny miewali bardzo sprecyzowane poglądy i uczestniczyli (jak np. Émile Durkheim, o czym dalej) w życiu politycznym swej epoki w stopniu nie mniejszym, niż wielu socjologów dzisiejszych.

Jak wspomniałem, wiele z tych zarzutów Berger stawiał swej dyscyplinie już wcześniej, np. w artykule z 1992 r., znamienne zatytułowanym *Sociology: A Disinvitation?* Wymienił tam cztery symptomy, które wskazują na upadek socjologii: zaściankowość, trywialność, przesadny racjonalizm oraz ideologizację. Jego zdaniem, zaściankowość przejawia się m.in. w wąskiej specjalizacji współczesnych socjologów, w braku znajomości przynajmniej jednego społeczeństwa niezachodniego. Trywialność ma być wynikiem bezrefleksyjnego naśladowania nauk przyrodniczych; zarzut ten powtarza Berger w tekście późniejszym, gdzie mówi wręcz o fetyszyzmie metodologicznym. Dla pocieszenia dodaje, że inne nauki humanistyczne nie są w lepszej kondycji.

Krytyka Bergera to zresztą tylko jeden z wielu głosów, jakie wpisują się w szerszą debatę nad poprawnością polityczną oraz kondycją nauk społecznych i humanistyki. W Stanach Zjednoczonych dyskusja ta toczy się od dobrych kilkudziesięciu lat, choć, jak się zdaje, do tej pory koncentrowała się na kwestii kanonu lektur, wykorzystywanych na uniwersytetach w nauczaniu „podstaw kultury Zachodu” (później kurs przemianowano na „Great Books”; zob. Berman red. 1992) oraz postępów dekonstruktywizmu w takich dziedzinach, jak filozofia, literaturoznawstwo czy architektura (por. Kimball 1998). Jeden z głównych uczestników debaty, Allan Bloom, w *Umyśle zamkniętym* (2007) narzekał przede wszystkim na podważanie autorytetu tradycji, jej relatywizację i deprecjonowanie myślicieli od Platona do Szekspira jako „białych, martwych mężczyzn”. Jak natomiast procesy powyżej wymienione (dodajmy – przez nastawionych konserwatywnie krytyków) przebiegały w obszarze socjologii?

Kondycji socjologii poświęcono specjalny numer czasopisma „Sociological Forum” z 1994 r. We wprowadzeniu do zbioru artykułów na ten temat Stephen Cole (1994) jako główne przejawy schyłku wymienił zauważalny spadek prestiżu dyscypliny, ograniczenie środków na badania i zmniejszenie się liczby studentów; Martin Seymour Lipset (1994) w swym artykule dodał jeszcze upolitycznienie socjologii, przejawiające się m.in. w niszczących konfliktach w łonie stowarzyszeń i wydziałów. W tym miejscu warto podać konkretny przykład takiego upolitycznienia, jaki wiązał

się z inicjatywą prezydenta American Sociological Association (dalej: ASA), Michaela Burawoya. W 2004 r. Burawoy, zdeklarowany zwolennik socjologii publicznej (Burawoy 2005, 2009; por. Tittle 2004), która miałaby angażować się w bieżące dyskusje publiczne, nie stroniąc od jasnego opowiadania się po jednej stronie danego konfliktu, zaproponował, aby ASA podjęło uchwałę potępiającą projekt poprawki konstytucyjnej, który definiując małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny miał uniemożliwić zawieranie małżeństw pomiędzy osobami tej samej płci. Propozycja ta padła w kontekście debat i sporów sądowych, jakie na temat prawnej definicji małżeństwa toczyły się ówczesnie w wielu stanach USA (największe kontrowersje wzbudziła w Kalifornii, gdzie po serii decyzji sądów różnej instancji oraz referendum nie zezwolono na zawieranie takich małżeństw). Inicjatywa Burawoya została wprawdzie przyjęta większością głosów (grono to – podobnie jak i przedstawiciele amerykańskiego świata akademickiego w ogóle – trudno uznać za bastion konserwatyzmu), ale i spotkała się z oburzeniem wielu socjologów. Mathieu Deflem (2004) sposób podjęcia uchwały uznał za rażące naruszenie zasad demokracji (wzywając wręcz do obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec władz ASA) oraz działanie, które poprzez daleko posuniętą ideologizację przyczyniłoby się do dalszego upadku prestiżu dyscypliny, zamiast upadek ten powstrzymać i odwrócić.

Podobne rezolucje ASA podjęło zresztą potępiając wojnę w Iraku oraz uwięzienie egipskiego socjologa Saada Ibrahima. Choć inicjatywy te prezentowano jako oddolne, wiele wskazuje na to, że były one inspirowane przez władze stowarzyszenia, w tym jego prezydenta – samego Burawoya. Tak chyba w praktyce ma wyglądać socjologia publiczna. Rezolucja o treści przeciwnej powinna oczywiście spotkać się z podobną krytyką. Czy takie głośnie i kontrowersyjne posunięcia mogą oddalić widmo marginalizacji i schyłku dyscypliny? W świetle tego, co pisał Berger oraz wielu innych autorów, z całą pewnością nie. Szkoda tym bardziej, że z pewnością są takie obszary funkcjonowania państwa, w których socjologia jest w stanie okazać swą przydatność, dostarczając danych, jakie mogą posłużyć do kształtowania polityki. Sam fakt podejmowania badań w tych często „trudnych” obszarach może okazać się bardziej istotny, niż przyjęcie jakiejś rezolucji przez towarzystwo socjologiczne. Socjologia naraża się na zbędność i marginalność nie wtedy, gdy nie zajmuje jasno wyartykułowanego stanowiska w palących kwestiach, jakie nurtują opinię publiczną, lecz raczej wtedy, gdy unika badania kwestii ważnych z punktu widzenia państwa i społeczeństwa. Tymczasem wielu socjologów programowo tych kwestii unika.

Już sto lat temu Weber dostrzegał zjawisko podobne do dzisiejszej ideologizacji na współczesnych sobie uniwersytetach niemieckich, gdy w eseju *Nauka jako zawód i powołanie* pisał (zapewne nie tylko o przedstawicielach nauk społecznych): „Tysiące profesorów, występując w charakterze opłacanych lub uprzywilejowanych przez państwo pomniejszych proroków, próbuje przejąć jego [proroka albo zbawiciela] rolę w salach wykładowych” (Weber 1998: 136). Zjawisko to uznaje Weber za jedną z (negatywnych) konsekwencji procesu racjonalizacji, wiążącego się z odczarowaniem świata:

Nowa wiara nie powstanie jednak nigdy jedynie dlatego [...], że kilku współczesnym intelektualistom zachciało się nagle – by tak rzec – umeblować własną duszę prawdziwie starymi przedmiotami. Przypomnieli sobie, że należy do nich religia, której jednak teraz nie mają, dlatego w jej zastępstwie tworzą coś w rodzaju domowej kapliczki przystrojonej zgromadzonymi przez nich bez trudu obrazkami świętych ze wszystkich wierzeń świata. Albo też znajdują jej namiastkę we wszelkich możliwych rodzajach przeżyć (Weber 1998: 138).

Sklonność intelektualistów do „proroctw głoszonych z katedr” uniwersyteckich (Weber 1998: 136) nie jest więc całkiem nowa. Pierwszym z brzegu przykładem wśród klasyków dyscypliny mógłby być Durkheim. Zygmunt Bauman przytacza zdanie francuskiego filozofa, który następująco widział zadania socjologii: „Musimy znaleźć racjonalne substytuty dla motywów religijnych, które przez długi czas służyły jako źródła najistotniejszych idei moralnych” (cyt. za: Bauman 2009: 61). Tak postawione zadanie zdaje się przyświecać wielu socjologom, choć rzadko bywa z taką jasnością artykułowane czy choćby uświadamiane sobie przez samych badaczy, jak czynił to Durkheim lub jak do pewnego stopnia czyni to Burawoy w wywiadzie zamieszczonym w niniejszym numerze.

Zakończenie artykułu Bergera z 2002 r. ma prowokować: czyżby socjologia spełniła swe zadanie? Nie jest do końca jasne, na jakich podstawach autor opiera tak radykalny postulat: przecież przejściowa dominacja jednej metodologii (niezbyt zresztą trafnie, jak próbowałem wykazać, zdiagnozowana jako źródło „wypaczeń”), a nawet ideologizacja badań nie są przeszkodami nie do usunięcia. Moim zdaniem, można by zadać pytanie bardziej zasadne i dalej idące, mianowicie: pytanie o „wady konstrukcyjne” socjologii, w tym zwłaszcza o bagaż przesądów i nadziei, jakie współcześni socjologowie odziedziczyli po XIX-wiecznych założycielach dyscypliny. Chodzi tu o pewien zestaw poglądów, obejmujący m.in. wiarę w naukę i naukowe rozwiązania problemów społecznych i egzystencjalnych, o konkurencyjny charakter socjologii wobec religii – a w wymiarze naukowym – wobec teologii. O próbę zawłaszczenia obszaru badań społecznych, jego monopolizację i delegitymizację innych

sposobów diagnozowania i interpretowania rzeczywistości społecznej (mam tu na myśli nie tylko tradycyjnie pierwotną perspektywę religijną, ale także np. literaturę, do XIX w. pełniącą takie „socjologiczne” funkcje z powodzeniem). W tym względzie zamiast roić o kresie socjologii, warto chyba raczej odkryć i uświadomić sobie ten bagaż, który popycha socjologów do moralizowania; potrzebna jest więc socjologia „skromniejsza”, pozbawiona ambicji parareligijnych, skoncentrowana natomiast na rzetelnym opisie oraz analizie rzeczywistości, w szczególności zaś – tych jej aspektów, które wymagają rozumnej interwencji państwa lub organizacji pozarządowych. Jest to postulat powrotu do „społecznej diagnostyki” w miejsce moralizatorstwa. W tym dziele pomoc może zresztą krytyczny potencjał samej socjologii. Sam Berger w pracy pt. *A Rumor of Angels* (1969) zarysował projekt „zrelatywizowania relatywistów”; jego zdaniem, perspektywa konstruktywistyczna prowadzi do odkrycia, że socjologia to jedna z wielu opowieści, zaś jej roszczenia nie są fundamentalnie odmienne od roszczeń innych narracji, np. religijnych.

Wiele z wymienionych przez Bergera problemów było już przedmiotem uwagi polskich socjologów. Na niebezpieczeństwa związane z podejściem krytycznym oraz moralizatorstwem wskazywał już Jerzy Szacki w 1977 r. we wprowadzeniu do zredagowanego przez siebie wyboru przekładów tekstów zachodnich socjologów krytycznych. Pisał tam z wyczuwalną ironią: „Nie każdy, kto mówi o systemie społecznym jako takim, a nie, dajmy na to, o ucisku Murzynów, jest koniecznie reakcyjną świnia” (Szacki 1977: 18). Wówczas oczywiście zagrożenie ideologizacją polegało na czymś zupełnie innym niż dzisiaj. O tej samej trosce w nowych warunkach społeczno-politycznych świadczy na przykład ostatnie wystąpienie przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, prof. Piotra Glińskiego, na Zjeździe PTS w Zielonej Górze w 2007 r., a także numer specjalny „Studiów Socjologicznych” z tego samego roku. Mimo wyrażanych przez Glińskiego obaw o zachowanie apolityczności PTS i uniknięcie zwykłej sondażystyki – a te dwa zarzuty ściśle odzwierciedlają to, o czym pisze Berger w kontekście amerykańskim – wydaje się jednak, że dzięki splotowi okoliczności historycznych i współczesnych polska socjologia w dużym stopniu zdołała uniknąć bezkrytycznego powtarzania mantry „rasy, klasy i płci”. Po pierwsze, homogeniczność polskiego społeczeństwa sprawia, że kwestia rasy jest u nas bezprzedmiotowa. Po drugie, analiza klasowa przez długie lata PRL-u w dostatecznym stopniu była socjologom narzucona, by przynajmniej częściowo zdyskredytować tę kategorię w oczach badaczy. (Nie znaczy to, rzecz jasna, że wszyscy polscy socjologowie przed 1989 rokiem stosowali tę kategorię w swych pracach, a tym bardziej, że robili to w sposób zideologizowany). Trzeci człon bergerowskiej mantry,

gender, a przynajmniej najbardziej radykalne jego ujęcie, wyemigrowało z polskiej socjologii do nowo powstałych *gender studies*. Wszystko to sprawia, że w porównaniu z socjologią zachodnią (zwłaszcza amerykańską) socjologia polska pozostaje zbawiennie „zapóźniona”. Nie znaczy to, że nie istnieją próby ideologizacji czy upolitycznienia. Być może po prostu przybierają na polskim gruncie formę specyficzną, odmienną od zachodniej poprawności politycznej. Zamiast przedwcześnie cieszyć się, iż udało się polskiej socjologii uniknąć bezmyślnego klepania wspomnianej mantry, warto chyba zapytać, czy polscy socjologowie nie mają swojej własnej „mantry”. Izabella Bukraba-Rylska (2004) mówi na przykład o kolonialnej mentalności wielu rodzimych badaczy, którzy nastawieni na kopiowanie „europejskich” czy „światowych” wzorców lekceważą specyfikę polskiego społeczeństwa. Zdaniem autorki, polscy socjologowie wraz z elitami politycznymi przyjęli „zasadę imitacji” (Bukraba-Rylska 2004: 161), w myśl której zachodnie instytucje powinny zostać automatycznie narzucone Polakom z góry, zaś zadaniem polskiego społeczeństwa jest dostosowanie się do tych zmian: „Jak niegdyś socjalistyczna droga rozwoju, tak teraz standardy UE i globalizacja pozostają celem »zadany« do realizacji, a w wypełnieniu tego zadania liczy się nadal skwapliwy pośpiech i wierność naśladownictwa” (Bukraba-Rylska 2004: 159). Opisywane przez Bukrabę-Rylską zjawisko można zaobserwować w niemal każdym obszarze badań socjologicznych; zdaniem autorki, w sposób najbardziej jaskrawy widać je jednak w polskiej socjologii wsi (a także, gwoli sprawiedliwości, w dyskursie prasowym na temat wsi). Pisz:

również dzisiaj polskich chłopów i mieszkańców wsi opisuje się tak jakby żyli „w anachronicznej cywilizacyjnej niszy sięgającej głęboko w przeszłość”; mają być efektem pojawienia się i utrwalenia „głębokiego pęknięcia cywilizacyjnego oddzielającego podstawową masę ludności wiejskiej od reszty społeczeństwa”, nie mieszczą się „w strukturze danego społeczeństwa”, są „sprzeczni z tą strukturą”, „nie pasują do jej logiki”, są skazani na „status człowieka z gorszego świata”. Sam fakt ich istnienia „jest dziś świadectwem zacoferania kraju”, a określenia „chłopski rozum” czy „baba ze wsi” „to pojęcia do opisu świata, który opisującemu jawi się jako obcy i podrzędny” (Bukraba-Rylska 2004: 165).

Dodajmy, że przytoczone przez Bukrabę-Rylską cytaty pochodzą z pracy jednego z wybitnych polskich socjologów.

Konsekwencją takiej optyki jest ograniczenie podmiotowości polskiego społeczeństwa oraz instrumentalizacja szeregu pojęć socjologicznych. Przykładem tej ostatniej może być stosowanie kategorii „społeczeństwo obywatelskie”, terminu, który często pojawia się w charakterze komplementu, bądź przeciwnie, jako świetlanego ideału, do którego polskie społeczeństwo wciąż jeszcze nie dorasta. Zamiast traktować „społeczeństwo

obywatelskie” jako termin opisowy, dający się zoperacjonalizować np. w oparciu o kryteria dobrowolnego uczestnictwa w inicjatywach pozarządowych oraz deklarowanej troski o dobro wspólne, używa się go jako etykiety do nagradzania grup i pomysłów „politycznie poprawnych”, a piętnowania tych uznawanych za nieprawomyślne (jak np. słuchacze Radia Maryja).

Jak się zdaje, socjologia w Polsce do niedawna przynajmniej cieszyła się nieuzasadnionym dużym prestiżem; ulegnie on szybkiej erozji, jeśli polscy socjologowie w tym akurat zakresie nie będą uczyć się od kolegów z Zachodu. Nauka w tym wypadku musiałaby polegać jednak na unikaniu powtórzenia ich błędów.

Bibliografia:

- /// Bauman, Z. 2009. *Sztuka życia*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- /// Berger, P.L. 1969. *A Rumor of Angels*. New York: Doubleday.
- /// Berger, P.L. 1992. *Sociology: A Disinvitation?* „Society” 30(1): 12–18.
- /// Berman, P. (red.). 1992. *Debating P.C.: The Controversy Over Political Correctness on College Campuses*. New York: Dell Publishing.
- /// Bloom, A. 2007. *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiadło demokrację i zubożyło duszę dzisiejszych studentów*. Poznań: Zysk i S-ka.
- /// Bukraba-Rylska, I. 2004. *Socjolog czasu transformacji – portret z negatywu*. W: Marody, M. (red.). *Zmiana czy stagnacja?* Warszawa: SCHOLAR, s. 153–174.
- /// Burawoy, M. 2005. *For Public Sociology*. „American Sociological Review” 70(1): 429.
- /// Burawoy, M. 2009. *The Public Sociology Wars*. W: Jeffries, V. (red.). *Handbook of Public Sociology*. Lanham: Rowman & Littlefield, s. 449–473.
- /// Cole, S. 1994. *Introduction: What’s Wrong with Sociology?* „Sociological Forum” 9(2): 129–131.
- /// Collins, R. 1994. *Why the Social Sciences Won’t Become High-Consensus, Rapid-Discovery Science*. „Sociological Forum” 9(2): 155–177.
- /// *Debata socjologiczna na 50-lecie IFiS PAN*. „Studia Socjologiczne” 184(1).
- /// Deflem, M. 2004. *There’s the ASA, But Where’s the Sociology?* „Footnotes. ASA Newsletter” 32(6): 9.
- /// Gliński, P. 2007. *Socjologia polska i Polskie Towarzystwo Socjologiczne w roku 2007*. „Studia Socjologiczne” 187(4): 11–29.
- /// Kimball, R. 1998. *Tenured Radicals: How Politics Has Corrupted Our Higher Education*. Chicago: Ivan R. Dee.
- /// Lipset, M.S. 1994. *The State of American Sociology*. „Sociological Forum” 9(2): 199–220.

/// Szacki, J. 1977. *Czy kryzys socjologii?* W: Tenże (red.). *Czy kryzys socjologii?* Warszawa: Czytelnik, s. 535.

/// Tittle, Ch. 2004. *The arrogance of public sociology*. „Social Forces” 82: 1639–1643.

/// Weber, M. 1998. *Nauka jako zawód i powołanie*. Kraków–Warszawa: Znak i Fundacja Stefana Batorego.

/// **Abstrakt**

W głośnym artykule sprzed kilku lat Peter Berger mówi o marginalizacji i rosnącej nieistotności socjologii, wskazując na dwie przyczyny jej upadku: dominację metod ilościowych oraz ideologizację dyscypliny, która – jego zdaniem – przejawia się w niejednokrotnie jałowym powtarzaniu „mantry klasy, rasy i gender”. W artykule zastanawiam się nad zasadnością tych zarzutów, przedstawiając je na tle szerszej debaty nad kondycją nauk społecznych i humanistyki. Pytam również o stan socjologii w Polsce, a także o przyczyny, dla których w polskim kontekście zarzuty Bergera można uznać za tylko w części trafione.

Słowa kluczowe: poprawność polityczna, socjologia publiczna, ideologizacja.

/// **Abstract. Pitfalls of Sociological Mantra. On Peter L. Berger's *Disinvitation to Sociology***

In his well-known paper published several years ago Peter Berger wrote about marginalization and increasing irrelevance of sociology pointing to the two factors contributing to its demise: domination of quantitative methodology and ideologization. In his view the latter is reflected in the often unproductive repetition of the mantra of „class, race, and gender“. In my paper I ask whether these charges are somehow justified and discuss them in the wider context of recent debates over the condition of social sciences and the humanities. I ask also what is the condition of Polish sociology, and why it is so that Berger's charges are only partially valid in the Polish context.

Keywords: political correctness, public sociology, ideologization.